

# Miłość na skalę kosmiczną

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

**Złote płyty Mateusza Pakuły** we wrocławskim Capitolu to farsa, która stawia fundamentalne pytania. Kim jesteśmy jako gatunek? Jakie historie o sobie opowiadamy? Czy będą one wiarygodne, jeżeli starannie pominiemy w nich wszystko, czego powinniśmy się wstydzić?

■ Nie pamiętam, kiedy ostatni raz opuściłem widownię w przekonaniu, że takich spektakli jak ten powinno powstawać więcej. Że właśnie tu teatr nadrabia pewne fundamentalne zaległości. Choć *Złote płyty* nie są spektaklem idealnym i niejedno dałoby się im zarzucić, chciałbym dowiedzieć, że na Scenie Ciśnień wrocławskiego Capitolu zdarzyło się coś ważnego.

To zastanawiające, że polski teatr nieczęsto pochyla się nad tematem nauki i niewiele miejsca poświęca postaciom naukowców. Nieustannie wychwalamy współczesną technologię, najczęściej nie mając pojęcia, komu zawdzięczamy te liczne dobrodziejstwa cywilizacyjne. Lista celebrytów wywodzących się ze świata naukowego i funkcjonujących w zbiorowej wyobraźni jest wyjątkowo krótka. Mimo to niewielu z nas będzie w stanie przypomnieć sobie choćby nazwisko wynalazcy penicyliny – antybiotyku, który, jak się szacuje, uratował od śmierci ponad dwieście milionów osób. Znacznie więcej, niż zginęło podczas dwóch wojen światowych. Gdzie zatem setki placów i pomników upamiętniających szkockiego bakteriologa i lekarza? Pytanie retoryczne, ale jakże zastanawiające.

Potrzebujemy zmiany skali i radykalnego poszerzenia perspektywy. Poszukiwany „punkt archimedesowy”, który pozwoli nam „poruszyć” Ziemię, może znajdować się daleko poza naszą planetą, a nawet poza Galaktyką. Tymczasem przypominamy bohatera znanego kawału, który zamiast szukać kluczy w miejscu,

gdzie je zgubił, wciąż rozgląda się za nimi pod latarnią. Tylko dlatego, że tam jest jaśniej. Tą latarnią dla ludzkości przez długie wieki był i nadal pozostaje mocno zakorzeniony w naszych światopoglądach antropocentryzm. Pod tym względem od czasów Protagorasa z Abdery, który nauczał, że „człowiek jest miarą wszystkich rzeczy”, niewiele się tak naprawdę zmieniło.

Spektakl Mateusza Pakuły rozpoczyna się od kalibracji skali. Prosty, lecz efektowny zabieg porównywania rozmiarów obiektów kosmicznych, wzmocniony sugestywną projekcją autorstwa Olgi Balowskiej, zabiera nas w wirtualną podróż. Uświadamiamy sobie, że nasze Słońce, czczone przez wiele kultur jako bóstwo, w przestworzach Wszechświata jest zaledwie żółtym karłem, ziarenkiem piasku na galaktycznej pustyni. Ta podróż do granic czasoprzestrzeni niesie ze sobą niezwykle doniosłe przesłanie. Z jednej strony powinna skłonić nas do poskromienia pychy i do wyrozumiałości. Z drugiej – domaga się wreszcie wzięcia na siebie odpowiedzialności za tę „błękitną kropkę”, która jak dotychczas jest jedynym domem dla wszystkiego, co na niej żyje.

Wydaje się, że ten podwójny morał stanowi sedno przesłania, które Carl Sagan próbował przekazać światu. Uparcie powracał do kwestii skali, a jego ulubionym słowem było „miliardy”. Powtórzone dwukrotnie, stało się memem, do czego naukowiec podszedł z humorem, zatytułowawszy swoją ostatnią książkę *Mi-*

*liardy, miliardy: rozmyślenia o życiu i śmierci u schyłku tysiąclecia.*

Carl Sagan, profesor astronomii i nauk kosmicznych przez lata związany z Laboratorium Badań Planetarnych w Cornell University, był postacią godną frapującego serialu. Zresztą i tak stał się gwiazdą telewizji, prowadząc najpopularniejszy w historii serial dokumentalny *Cosmos: A Personal Voyage*. Ten został nakręcony na podstawie jednej z jego książek popularnonaukowych, których napisał naprawdę sporo. Za *Rajskie smoki* otrzymał nawet Nagrodę Pulitzera. Na swoim koncie miał też wiele innych nagród, adaptację jego powieści na wielki ekran w postaci filmu *Kontakt* z Jodie Foster w roli głównej, trzy małżeństwa, imponującą karierę akademicką, ambitne projekty naukowe i sukcesy w działalności społeczno-politycznej prowadzonej w czasach zimnej wojny.

Z całego tego bogactwa Mateusz Pakuła wybiera jeden tylko, lecz wyjątkowo intrygujący epizod. Opowieść o kosmosie i przeglądzie największych dokonań ludzkości, sprawnie i nieco nawet przewrotnie, zostaje sprowadzona do kilku krótkich spotkań, podczas których grono zaproszonych przez NASA naukowców musi zdecydować o zawartości tytułowych złotych płyt. Zadanie to było ze wszech miar wyjątkowe. Od zebranych przy stole konferencyjnym Carla (Rafał Derkacz), jego żony Lindy Salzman (Katarzyna Pietruska), Franka (Emose Uhunmwangho) oraz Tima (Albert Pyśk) wraz z jego narzeczoną

Ann (Helena Sujecka) zależało, jak będzie wyglądała „pocztówka”, która powędruje w bezzałogowych sondach kosmicznych Voyager daleko poza Układ Słoneczny. Jakie będzie przesłanie ludzkości dla innych cywilizacji, które ma szansę przetrwać samą tę ludzkość.

Akcja rozgrywa się w 1976 roku, a lata siedemdziesiąte dominują w ascetycznym desygnie scenografii oraz w krojach i kolorach kostiumów z epoki disco, przygotowanych przez Justynę Elminowską. W pełni wybrzmiewają w zaaranżowanych przez Zuzannę Skolias-Pakułę i Antonisa Skoliasa klasycznych piosenkach tej dekady, takich jak *Love Hurts* zespołu Nazareth czy *Don't Go Breaking My Heart* Eltona Johna i Kiki Dee. Chociaż zdarzają się też wyjątki, jak pochodzący z połowy lat osiemdziesiątych *Hounds of Love* Kate Bush, co nie umyka uwadze bohaterów.

*Złote płyty* nie są bowiem skrupulatną rekonstrukcją tamtejszych wydarzeń. Po przejmującym *Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję*, Pakule udało się stworzyć spektakl niezwykle lekki, zabawny i przyjemny. Integralną częścią swego spektaklu uczynił równanie Drake'a, wzór, dzięki któ-

remu da się w wielkim przybliżeniu określić, ile jeszcze rozwiniętych cywilizacji mogło powstać w naszej Galaktyce. Pozostałe wywody naukowe, których nie jest tu dużo, jak również patos badań kosmicznych są skutecznie równoważone przez wszechobecny w spektaklu humor, popisowe numery muzyczne i ekspresyjną choreografię Mikołaja Karczewskiego.

Co więcej, w centrum opowieści Pakuła umieszcza prawdziwe love story. Podczas wspomnianych posiedzeń Carl zakochał się w Ann, która, jak już wspomniałem, była wówczas narzeczoną jego przyjaciela Tima. Pod tym względem *Złote płyty* trzymają się faktów, chociaż nie wiadomo, czy uczucie między Carlem i Ann zaiskrzyło już w pierwszej chwili ich spotkania, jak to się dzieje w spektaklu. Poza tym Sagan, który w rzeczywistości zawsze cieszył się powodzeniem u kobiet, został przedstawiony przez Rafała Derkacza jako niepewny siebie, sympatyczny nerd. Nie znalazłem również zdjęcia, na którym nosiłby wąsy. Jednakże wszystkie te drobne fantazje działają jedynie na korzyść przedstawienia.

Na uwagę zasługuje nie tylko Derkacz, ale cała sześciuosobowa ekipa, która stworzyła

galerię wyrazistych, momentami przerysowanych, ale zawsze wiarygodnych postaci. Nawet Michał Zborowski w roli małomównego i impertynenckiego agenta rządowego Dicka. Przez większość czasu przygląda się obradom, siedząc blisko drzwi wejściowych i delektując się kolejnym zestawem fast foodu. Gdy tylko dzwoni telefon, z dostojeństwem przemierza pokój, aby wysłuchać kolejnych rozporządzeń centrali, skłonnej do cenzurowania poczynań grupy eksperckiej. Prawdziwą gwiazdą wieczoru okazała się wszakże Emose Uhumwangho. Wrocławska publiczność zna i ceni ją jako fantastyczną wokalistkę, a w *Złotych płytach* zabłysnęła równie imponującym talentem komicznym. Scena, w której z powagą w ruchach i głosie interpretuje obraz *Pochodzenie świata* Gustave'a Courbeta (przedstawia on kobiece łono) jako mapę wydarzeń z *Władcy Pierścieni*, bawi do łez.

Pod wieloma względami *Złotym płytom* gatunkowo najbliższy jest do farsy – ze scenami bijatyk w zwolnionym tempie i głośnym spuszczeniem wody w toalecie ukrytej za tylną ścianą głównej sali. Byłaby to jednak farsa, która stawia fundamentalne pytania. Kim jesteśmy jako gatunek? Jakie historie o sobie opowiadamy? Czy będą one wiarygodne, jeżeli starannie pominiemy w nich wszystko, czego powinniśmy się wstydić? Zabawny epilog, próbujący zobrazować wyobrażony dialog dalekich istot pozaziemskich, sugeruje, że nie za bardzo. Dlaczego więc mieliby nam „odpisywać”? Może by poprosić o więcej nagrań Chucka Berry'ego.

W jednym z wywiadów Pakuła przyznaje, że choć w świecie artystycznym panuje przekonanie, że artysta powinien przede wszystkim zadawać pytania, bo dawanie odpowiedzi „cuchnie ideologią, dogmatem”, on sam chce je dawać. Jedną z odpowiedzi zawartych w *Złotych płytach* wydaje się być miłość. „Nothing more / nothing less / only love” – śpiewa pod koniec przedstawienia Helena Sujecka. Sondom Voyager zajmie tysiące lat, zanim dotrą do najbliższej gwiazdy. Zanim więc ktoś nas odwiedzi, mamy czas, by spróbować nauczyć się kochać w skali kosmicznej. Wtedy, gdyby ludzkości już wówczas nie było, odwiedzający mogliby przynajmniej stwierdzić, że spróbowaliśmy. ■

Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu  
*Złote płyty*  
scenariusz, reżyseria Mateusz Pakuła  
premiera 3 lutego 2024

*Złote płyty*, reż. Mateusz Pakuła, Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu [2024]

